

N 665

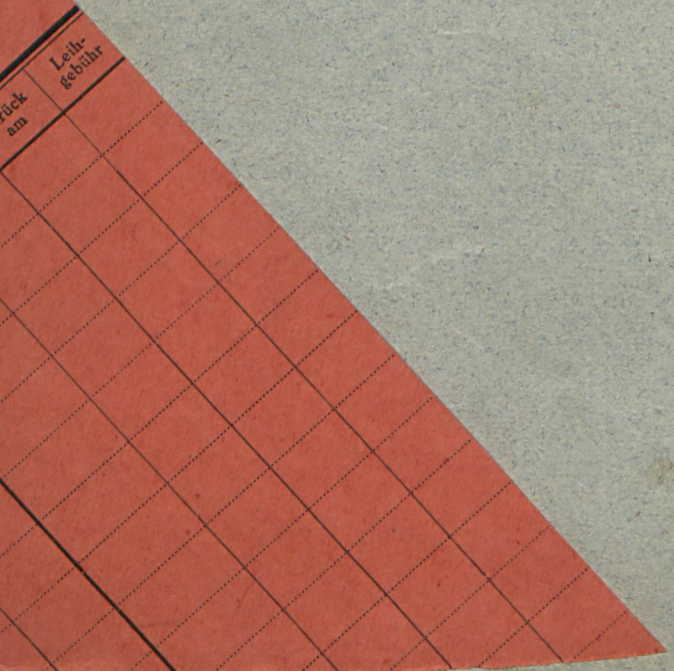
25.

44

962

MIEJSK
BIBLIOTEKA PUBL.
w Radomiu

P. 27962



BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 21.

~~244~~

TAKICH WIĘCEJ

komedja w dwóch aktach

napisał

WINCENTY JULIUSZ WADOWISZEWSKI.



GŁÓWNY SKŁAD
w księgarni F. H. RICHTERA we Lwowie.

Z drukarni „Gaz. narod.” J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

1880.

№ 2

TAKICH WIĘCEJ

komedja w dwóch aktach

napisał

WINCENTY JULIUSZ WDOWISZEWSKI.

OSOBY:

M. MACIEJ KOTURSKI, stolarz.
o. M. KATARZYNA, jego żona.
o. M. ANIELA, jego córka.
Ren. JAKÓB KOTURSKI, starszy brat
Macieja.

JAN SKÓRSKI, fabrykant powozów. *S.*
SATURNIN PODOLAK, czeladnik
stolarski. *H.*
SZYMUŚ, chłopiec warsztatowy. *M.*
HERSZ DILLER, handlarz. *J.*

Rzecz dzieje się podczas ostatniej wystawy krajowej we Lwowie.

Akt pierwszy.

(Scena przedstawia warsztat stolarski. Wchodowe drzwi z boku, drugie do mieszkania majstra w kurtynie tylnej. Za podniesieniem zasłony widać Jakóba, Saturnina i Szymka pracujących przy warsztatach.)

SCENA I.

Jakób Koturski — Podolak — Szymuś.

Szymuś. Trzeba mi kleju.

Jakób. Idź kup!...

Szymuś. Idź kup!... nie wielka sztuka — ale dajcie szóstkę.

Jakób. Głupiś! Nie mam!...

Szymuś. A ja mam — więc chyba nie ja głupi... Ale za swoje nie kupię... niech da majster!

Jakób. Widzisz że pana nie ma. Kup za swoją szóstkę. Jak wróci, to ci odda.

Szymuś. Na świętego Nigdego!... O! znam ja takich Krezusów co golemi piętami świecą...

Jakób. Stul głowę ty skurczybyku — bo jak cię zamaluje..!

Szymuś. Widzisz go jaki portrecista!...

Saturnin. Szymuś! nie wydziać starszemu bo uszy w robocie!... Fe chłopce... brzydko — nie podobą mi się... Masz tutaj szóstaka... biegaj po klej — ale się nie gap po drodze, bo jak nadejdzie majster będzie bieda...

P-1818

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

w Redzie

P. 27962

6207 884-2



Szymuś. Dubeltowa... bo dziś Blaumontag i majstrunio pod dobrą datą. (wybiega).

SCENA II.

Jakób i Saturnin.

Jakób (po chwili milczenia — rzUCA hybel). Niech szlag trafi taką robotę! Partacz i partacz!.. Żydowskiem drzewem, za żydowskie pieniądze i dla żyda... (spluwa) Jakoś mi ekliwo... Pójdę do bratowej, może tam ma jaki kieliszek dla mnie...

Saturnin (z wyrzutem) Panie Jakubie, przyrzekliście mi...

Jakób. Prawda! zapomniałem — (d. s.) Djabli go nadali — (głośno) Saturku — tylko dzisiaj jeszcze...

Saturnin. Jak chcecie panie Jakubie — wolna wola; ale nie miejcie mi za złe, jeśli was będę miał za okpisza i ręki nie podam. Cóż mi po przyjaźni człowieka, który dziś święcie przyrzeka nie zalewać pałki, a jutro upija się...

Jakób. Upija się... upija... Ależ człowieku, jeden kieliszek tylko...

Saturnin. Tak się to mówi... Niby ja was panie Jakubie nie znam... wypijecie jeden, bierze was oskomina na drugi, po wypiciu drugiego robi wam się ekliwo, więc pijecie trzeci; ten was zamroczy, przychodzą wam do głowy smutne myśli o swoim zmarnowanym życiu i na frasunek pijecie czwarty, dalej na fantazyą piąty, szósty... i spijacie się jak bezroga... Nie kosztujecie pierwszego — nie zbierze was ochota na ostatni...

Jakób. Człowieku! przecież już 5 dni w ustach nie miałem tej djabelskiej pary.

Saturnin. Prawda; ale codzień mam z wami jedną i tę samą przepawę... Ej, panie Jakóbie, czyż tak trudno ma być człowiekowi poskromić w sobie haniebnny nałóg?...

Jakób. Ej! co ty wiesz! Sądziś jak ślepy o kolorach... Spróbuj się zapijać przez kilka lat, a potem będziesz wiedział jak to trudno być trzeźwym... Słuchaj... wydusiłeś ze mnie to przyrzeczenie — niech ci Bóg nie pamięta — boś mówił, że jak będę trzeźwym, to się nam lepiej będzie działo; — więc rób tak, żeby w domu było lepiej — bo inaczej będę cię miał ja za okpisza i wrócę się do śmierdziuchy...

Saturnin. Bądźcie pewni panie Jakubie, że przy trzeźwości i pracy pójdzie wam lepiej; niechby mi się jeszcze udało przekabacić majstra na moją wiarę...

Jakób. Będziesz Salamon jak tego dokażesz... Ze mną poszło ci łatwiej — bom ja przecież polero-wniejszy od mego pana brata — ale co z nim, to chyba nie trafisz do końca... Kołtun przedmiejski — i tylko...

Saturnin. Przy dobrych chęciach i pomocy Bożej — jakoś pójdzie...

Jakób. Widzę, jakieś daleko zaszedł... Słuchaj Saturku!.. Maciej nazywa mnie opojem, bo ja piję wódkę — a on się zakrapia piwem i miodem, jak jaki magnat — a taki ja jestem lepszy od niego, bo ja ciebie kocham, a on cię znieść nie może. Jeszcze wczoraj przy wicherzy palnął pięścią w stół i krzyknął: Że ja się tego mądrali zbyć nie mogę!.. Gdyby nie to, że ci za robotę winien 60 papierków — a ty się nie upominasz i robisz dalej — toby cię dawno wpuścił...

Wiesz co; ja sam się dziwię po jakie ty sto djabłów w naszym warsztacie siedzisz? Nauczyć się nie nie nauczysz — chyba partaczyć; zarobić, nie nie zarobisz, a naharu-jesz się djabelnie... Przecie takie żydowskie drancie jak my robimy, taka tandeta... to nie dla ciebie chleb; — umiesz przecie coś lepszego robić... Sam we Wiedniu widziałem, jakieś robił u Strabentza bibliotekę dla księcia Lobkowicza... Maciej by ślepie wywalił na taką robotę, jak ciele na malowane wrota i myślałby że to cud, nie stolarszczyzna... Coś mi nie recht ta twoja kondyjeja u nas...

Saturnin. Jeszcze mnie tutaj we Lwowie nie znają... roboty trudno dostać...

Jakób. Bajże baję... Dla takich jak ty, trudno o robotę? Głupiemu powiedz, ale nie mnie... Dość ci się przypatrzeć jak bierzesz ołówek do ręki, żeby zmiarkować. o! to jakiś fajny majster!.. Wszystko mu idzie jak z płatka a on gada: trudno o robotę... Żeby ja tyle widział i umiał — tobym się śmiał z mego brata i z całego świata... Byłbym pan cała gębą, a nie partaczył u pana Macieja Koturskiego na Łyczakowie.. Kazalbym się chyba odwieźć na Kulparków... Słuchajno, czy czasem nie Anielca...

Saturnin. Ale, co wam się też śni panie Jakóbie!.. Gdzieżby panna Anielca chciała nawet spojrzeć na mnie — mając adoratora w panu Skórskim... Gdzież mnie chamskiemu synowi myśleć o majstrównie, która może być żoną fabrykanta wyrobu powozów...

Jakób. No! Anielcia może nie myśleć o tobie, ale ty możesz myśleć

o Anielci. — Jeśli myślisz, to jak cię kocham, wybij ją sobie z głowy — ona nie dla ciebie. To dzie-wczynisko nic potem, w głowie ma przewrócone — ot, prawie dla Skórskiego... Świdrzypała jak on... Ten Skórski to skórka na buty... strasznie do niego nie mam intencji... a Maciej uczeplił go się jak pijany plotu i wierzy jak świętemu...

Saturnin. Bo też Skórski wiele dobrego świadczy panu majstrowi i gdyby nie on, dawnoby żydzi zagrabili wszystko...

Jakób. Myślisz?... Hm! Niech i tak będzie... Wiem ci ja coś...

Saturnin. Cóż takiego?

Jakób. Nic — nic... Przyjdzie kreska na matyska...

SCENA III.

Ciż sami i *Katarzyna Koturska*.

Koturska. Dzień dobry.. Jeszczem dzisiaj nie była w warsztacie.

Saturnin. Dzień dobry pani... Oj, coś niedobry, widzę że pani majstrowa płakała.

Jakób (do siebie). Biedne ko-biecisko.

Koturska (ocierając łzy). Zdaje się panu... to od kuchni... kraja-łam cebulę... A gdzież Szymuś?..

Jakób. Poszedł po klej... zaraz powróci, jeśli się gdzie nie zagapi...

Saturnin. Czegoż pani sobie życzy?

Koturska. Chciałam go posłać po Anielcę do marszandki — już czas.

Jakób. Także was się jakieś państwo czepiło... Widzicie ich!.. Odprowadzać, niby jaką madmo-zelę... Tfu! Może jej jeszcze lokaja przyjmiecie?..

Koturska. Mój Jakóbie, nie wydziewiaj nademną — bo i tak mam dość biedy na głowie... Dziewczynina żaliła się wczoraj, że jak idzie ulicą od marszałki, to ją zaczepiają jacyś panice i spokoju nie dają... Co ja mam kłopotu z tą dziewczyną!... Wolalabym tuzin synów.

Saturnin. Idźcie wy panie Jakóbie... Cóż pomoże Szymek w razie zaczepki...

Jakób. Wybrałaś się! Myślisz, że onaby poszła ze mną; wstydzila by się stryja w wyszarzanej kapocie i bez modnego kołnierzyka; kazałaby mi iść o trzy kroki za sobą. Albo ja głupi lokajować...

Koturska. Co też wygadujecie Jakóbie! — Dziewczynie ani się śni wami gardzić.

Saturnin. I ja tak myślę. Uwidziało wam się...

Jakób. Aha! uwidziało... Dziewczynie romanse w głowie... zachorowała na panią...

Koturska. Boże mój jedyny... tego Szymka nie widać...

Saturnin. Jeśli pani majstrowa pozwoli — to ja pójdę...

Koturska. Nie śmiałabym pana prosić... Pan robi od sztuki — czasu wam szkoda...

Saturnin. Bagatela!... Nadrobie bez mozolu... (zbiera się).

Koturska. Będę panu bardzo wdzięczna... Tak się boję o tę dziewczynę...

Jakób (na str.) A posela po nią przystojnego chłopaka... Oj kobiety! kobiety!...

Saturnin. Idę! Gdyby majster nadszedł, nim wrócę — wymówcie mnie panie Jakóbie... (wychodzi).

SCENA IV.

Jakób i Koturska.

Koturska. Poczciwy!... Ja nie wiem mój Jakóbie coś ty sobie upatrzył do dziewczyny... Przecie to dobrze, że chce opieki od naści szlifobruków.

Jakób. Pewnie!... pewnie... wy zawsze macie rację... Cóż to! czy ona małe dziecko?... Żeby była co godnego, toby się tak odieła jednemu i drugiemu, ażby mu w pięty poszło... Ale ona sama lubi przewracać oczami do chłopców...

Koturska. Jakóbie... nie obrażaj pana Boga... wygadujesz na dziewczynę — a jak się do ciebie uśmiechnie — tobyś się rąbał za nią...

Jakób. Taka już moja natura głupia... Bo zresztą obleci dziewczyna...

Koturska. Ja tu stoje, a tam ziemniaki na nic się rozgotują... Jakóbie... chodźcie do alkierza... dam wam kieliszek doskonałej cytrynówki... przyniósł wczoraj mój od Skórskiego...

Jakób. Dziękuję!... nie mam dziś gustu... (d. s.) Aż mnie mgli...

Koturska. Dla Boga! coż się stało... uroki czy co, że Jakób nie pije... Ale gdzież można dawać kożyska bratowej...

Jakób. Wynoszę się bratowa. (do siebie) A to kusiciel baba!...

Koturska. Więc nie pójdziecie napić się?...

Jakób. ...Nie pójdę, nie pójdę!... Albo — zaczekajcie... pójdę... (wraca się od drzwi i mówi prawie z płaczem) Oh!... nie pójdę?... Żeby ten Saturnin światłości boskiej nie oglądał.

Koturska. Cóż on wam winien?...

Jakób. Winien — winien... No, nie pytaj się bratowa i nie kuś do wódki — bo ja nie chcę być okpiaszem...

Koturska. Jak wasza wola... (d. s.) Cóż się z nim dzieje?... (wychodzi).

SCENA V.

Jakób sam.

Jakób. I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw odezłego... Amen. — Kiż bies siedzi w tym człowieku, że ja go słucham... Myślałem, że tylko czeladź lgnie do niego, a tu widzę, że i ty stary durniu dałeś się złapać... Wiecie państwo, że to sławne!... Przed czterema laty przysięgłem od wódki i tego samego dnia wynieśli mnie z szynku, pijanego jak Belę: — teraz nie przysięgłem — a już piąty dzień wódki do gęby nie wziąłem. Czary czy co?... Ej mój Boziu! Żeby był takiego Saturka wcześniej poznał, byłby ze mnie inny człowiek... A tak co? Kapcan, dureń — i t y l k o.

(Szymus wbiega).

SCENA VI.

Jakób i Szymus.

Jakób. A gdzież tak długo ty urwipolciu.

Szymus. We sklepie... gdzieżby... przecieżem nigdzie bąków nie zbił... Jest klej... Hi! hi! hi!...

Jakób. Czego się śmiejesz ty urwisie!...

Szymus. Bo proszę pana, pan majster idzie... ale to tak idzie jak burmistrz. Krzyczy — rękami wywija — a pan Skórka...

Jakób. Skórski!...

Szymus. Ze skórków... Słuchaj go nabożnie jak kanafarz od Bernachów księdza gwardjana...

Jakób (d. s.) Pewnie pod dobrą datą! Opój!...

Szymus. A za nim idzie pikieta...

Jakób. Co za pikieta? Oszałałeś!...

Szymus. Ja nie oszalał, ale pikieta oszalała... Bo to Herszko idzie za nimi i myśli, że z pana co wydusi — a panu majstrowi jeszcze nie przyszły napolitańskie sumy; kasjer zgubił klucz od wertheimera i (naśladuje Jakóba) t y l k o...

Jakób. Dam ja tobie tylko — ty bizunie.

Szymus. Pardon!.. Nie wiedziałem że z taką honorną osobą mam do czynienia. Pan dobrodziej bywa na dworze króla Ówieczka?... Proszę mu się kłaniać odemnie!... (wybiega).

Jakób. Poczekaj! Dam ja ci Ówieczka!... (wybiega za nim do alkierza; — drugimi drzwiami wychodzą.)

SCENA VII.

Maciej Koturski i Skórski.

Koturski. A tak będzie — panie — jak się damy wziąć za łeb tym teligentom i gryzipliórom. — Rzemiosło — panie — upada; rzemieślnika mają za nic; wszystko się przez cechu robi... Sodoma i Gomora... Niech tam na mnie odkażują, ale im wyrznięłam prymandę — aż mój kum woźny z gubernii cmołkał językiem i kazał dać butelkę miodu...

Skórski. Jednak ja bym wam radził panie, Koturski, nie bardzo się zadawać z tak podrzędniemi figurami. Jakże to będzie wyglą-

dało: zięć w pańsk ich domach jak u siebie, a teść kuma się z woźnymi.. Pfe! wstyd mi zrobicie..

Koturski. Ale bo... to...

Skórski. Proszę was bardzo, niech to będzie ostatni raz... Gdybym był zwyczajnym stelmachem, to nie mówię — ale mój stan i moja pozycja każą mi się stosować do wyższego świata.. Wiecie dobrze, że jestem fabrykantem i mam pracownię wyrobu powozów — zatem muszę dbać o mój honor... Przyznam wam się, że ludzie dziwią się, jak taki człowiek, co studjował we Wiedniu fabrykację, co ma polerunek wielkoświatowy i maniery pańskie, może wchodzić w koligacje z przedmiejskim rzemieślnikiem; ale ja na takie gadania nie zważam i choć biedni jesteście biorę Anielcę — bo to fajna dziewczyna i ma ładną prezencję... Muszę jej się podobać? co? przecieżem wcale szykowny chłop..

Koturski. Ona coś grymasi...

Skórski. Kaprysiki panie Macieju — kaprysiki.. każda się musi drożyć aby potem lepiej smakowała.. Znam ja te finezie.. Ja ręczę że jej głowę zawrócił.. O! wa! żeby tylko chciał, tobym miał korcami panien z wysokiego rządu. Nieraz jak idę wałami — to aż mnie żynuje — tak mnie kokie-tują oczami... Ba! każda wie że mam fabrykę, i będzie mogła co tydzień wyjechać na miasto nowym powozem... Ale wracając do interesu, cóż dajecie za córkę?

Koturski. Wszystko, wszystko co widzisz...

Skórski. No — to nie wiele.

Koturski. Jak to nie wiele? Dom...

Skórski. Chałupa do rozwalenia...

Koturski. Ogród — sad i plac...

Skórski. Kiepskie 2 morgi i to na przedmieściu.

Koturski. Zawsze realność warta swoich 5.000.

Skórski. I 3.000 nikt nie da...

Zresztą długów co nie miara...

Koturski. Nie wiele, wcale nie wiele.

Skórski. Zaraz wam wylicze — bo wy nie wiecie nawet... Zaległe podatki 300 reńskich.

Koturski. Wniosłem rekurs...

Skórski. Szkoba sztempla!... Banku 600.

Koturski. Przecie spłaciłem już 16 zł.

Skórski. Psu mucha! Herszowi Dillerowi za drzewo 700.

Koturski. Szelma żyd!...

Skórski. Szelma nie szelma, ale dług jest. — Temuż Herszowi za inne materiały 500 — weksle u Dillera na 500 reńskich — więc razem 2.600 papierków długu i subhastacja za pasem...

Koturski. Strachy na lachy... Jeszcze mnie stać na to, aby zapłacić co się komu należy... Realność więcej warta..

Skórski. Ale wy sobie nie dacie rady.. Choćby wasza realność była warta 6.000 — żydzi tak się do was wezmą, że na licytację nikt nie stanie i pójdzie niżej szacunku na trzecim terminie... Już podobno jest oszacowana na rzecz banku...

Koturski. A byli tu jacyś budo-wniczowie ze sądu.

Skórski. Wyście człek nie umny, oszwabia was.. Wiecie co, powiedzcie mądre słówko: Anielcia twoja — a ja się zajmę jakoś waszemi interesami i z błota was wyciągnę...

Skórski. Wyście człek nie umny, oszwabia was.. Wiecie co, powiedzcie mądre słówko: Anielcia twoja — a ja się zajmę jakoś waszemi interesami i z błota was wyciągnę...

Koturski. A jak ona nie zechce?..

Skórski. Każecie i basta.. Cóż to?... więc pan nie masz tyle powagi w domu, aby kazać? A! nie spodziewałem się...

Koturski. Toby mi się podobalo... Dobrze mówisz: każe i basta. Niech znają mores... Masz Anielkę — słowo onora — (podaje Skórskiemu rękę. Pukanie do drzwi). Ktoż tam? Herein!...

SCENA VIII

Ciż sami i *Hersz Diller.*

Koturski (d. s.) A! to ta psia-wiara Herszko!...

Hersz. A giten Tug... Jak się macie panie majster!... Padam do nóg wielmożnego pana...

Skórski. Jak się masz panie Diller...

Hersz. Danke! Zoi!... Co tam u was słyhać panie majster... Moje robote gotowe?... Wus?...

Koturski. Widzicie w warszta-cie niema nikogo, wszystko się roz-leciało na cztery wiatry. Tak to zawsze jak nie stać tym bizunom nad karkiem. — Robotę wam oddam za tydzień; brakło mi deszczek na stoły.

Hersz. Szene geszichte... Ny? co to? A mój termin? Kto mi za-placi moje strate?... Zkąd majster weźmie deski?...

Skórski. Przecie panu Kotur-skiemu skredytujecie panie Diller...

Hersz. Skredytujecie? — Ja jemu kredytuje od trzech roków i przez deski pieniędzy nie widzę... Panie majster, ja mam dla was cosik, coś fain!...

Koturski. Robotę?

Hersz. Ładne robota... nie ma co mówić.. (wyciąga papiery) niech sobie majster przeczyta...

Koturski. Panie Skórski, prze-czytajno... zapomniałem sobie oku-larów.

Skórski (d. s.) Czytać nie umie! (głośno) Wyroki sądowe...

Hersz. Nicht war!... Ładne ro-bote...

Skórski. Nie pocieszne dla was Koturski wiadomości. Sąd nakazuje wam zapłacić Herszowi dług w kwocie 1700 papierków z przynależne-mi procentami po 6 od sta i kosztami sądowymi, w przeciągu 14 dni pod rygorem egzekucyi.

Koturski. Ja jeszcze nie dostał z sądu zawiadomienia.

Hersz. Ny, to dostaniecie dziś... o co wam chodzi.. Ja przyszedł do was na mądre słowe... Zapla-cicie i po wszystkim...

Koturski. A zkąd? Czy ja mam Kalafornią...

Hersz. Herst ty?... Co to Kala-fornia!... na co mnie Kalafornia?... ja cheę moich pieniędzy...

Skórski. Pan Koturski ma 14 dni czasu do zapłaty, panie Diller..

Koturski. A jużci! Czternaście dni!

Hersz. Na co jemu czternaście dniów? Wun nie ma dziś, wun nie będzie miał i za 14 dniów... Co to jest? rozbój! gwałt!...

Skórski. Nie krzyez panie Diller, bo cię za drzwi wyrzuce...

Hersz. Haste gezeen?... Prawda! Wyrzucić! łatwo wyrzucić, ale zapłać..

Koturski. Zapłać ci...

Hersz. Kiedy? Niech pan maj-ster powie mądre słówko... Ja do-bry człowiek — af maine munes...

Koturski (do Skórskiego). Zkąd tu wziąć pieniędzy?

Skórski. Ani myśleć! Żyd zgłosi się z pretensjami do licytacji, która, ile wiem rozpisana od dziś za dwa tygodnie...

Hersz. No co?... Wus?

Skórski. Panie Diller, czy ja mam u was kredyt...

Hersz. Kredyt? Wiele pan potrzebuje? Widziałem na wystawiech pańska kareta... A majstersztik!... Nawet we Wiedniu lepsi nie robią...

Skórski. Prawda? Ho! ho! nie święci garnki lepia... Sędziowie aż się obliżują... medal pewnie nie minie...

Hersz. Fersztet sich!... Zrobi pan terno... potem wszystkie panowie będą pitać o pan Skórski, fabrykant... Na co panu kredyt?...

Skórski. Chciałbym poratować poczciwego pana Koturskiego.

Hersz. Git... Niech pan zapłaci jego weksle...

Skórski. Właśnie nie mam tyle pieniędzy do rozporządzenia...

Hersz. Ny? co to szkodzi? — Pan mnie da weksel na 1800 guldenów, a ja się podpiszę co mi pan majster wszystko zapłacił... Ja wielmożnego pana znam.. ktoby nie znał pan Skórski, fabrykant... A gite Firma...

Koturski (do Skórskiego). Człowieku z jakiej byś ty mnie biedy wybawił...

Skórski (do Koturskiego). Ale Anielcia moja...

Koturski. Twoja... twoja...

Skórski. Więc panie Diller... przyjdźcie za godzinę do fabryki, pójdziemy ztamtąd do notariusza, tam podpiszę weksel a wy z pretensyi swoich do Koturskiego zro-

bicie cesję na moje imię... Ich muss mich, dem Koturski gegenüber auch sicherstellen.. Czy zgoda?...

Hersz. A keppel!... Co tu długo gadać... Pan ma pański rozum... Wiecie co majstruniu, wyście powinni na rękach nosić pan Skórski... A fainer purec!... Wun was ratuje co się nazywa.. (do Skórskiego) Mam przyjść za godzinę?

Skórski. Tak jest, za godzinę.

Hersz. Empfele mich!... Panie majster kłaniajcie się odemnie swoje żona i swoje śliczne córeczka... Ale wy się nie gniewacie panie majster? My już tyle handlowali... Wus?...

Skórski (niecierpliwie). Do widzenia panie Diller.

Hersz. Gleich, gleich!... Zostańcie z Bogiem majstruniu... (wychodzi).

SCENA IX.

Maciej Koturski — Skórski — po chwili Jakób.

Koturski. Człowieku, ja ci do śmierci nie zapomnę przysługi.

Skórski. Ale pamiętajcie warunek: Anielcia moja..

Koturski. Powiedziałem — słowo onoru!... Nawet moją starą dam ci jak chcesz...

Skórski. Ślicznie dziękuję... (Jakób wchodzi zły i zdyszany).

Koturski. Ładnie panie Jakóbie! Ślicznie idzie robota! W warsztacie żywej duszy! Skaranie boże z wami.

Jakób. Wyleciałem za tym beskurcją Szymkiem... przed chwileczką.

Koturski. Do szyneczku!

Jakób. Chyba ty wracasz ze szyneczku, bo widzę, że masz ochotę burdę zrobić. — Siedź mi cicho ty

piwoszu, bo jak ci wytnę reprimendę, to nie będziesz wiedział gdzie oczy schować.

Koturski. Owa!...

Skórski. Ale, panie Jakóbie, dajcie pokój. Pan Koturski ani myślał was obrazić.

Jakób. Ej, mój panie, chyba go nie znasz co to za dokuczliwa gęba... Jeszczebym nie nie mówił żeby kiedy miał racją, ale to nigdy a nigdy. Na nas gada żeśmy próżniaki, że trzeba nas pilnować, a sam po całych dniach nie pilnuje warsztatu — hybla do ręki nie weźmie i wszystka robota na mojej i Saturka głowie... Czyś ty kiedy zrobił aby jedną sztukę całą. Popytlesz, popytlesz i rzucisz... Polityk z ciebie zawołany przy kufelku, ale majster: Boże zmiłuj się. Żydowski fuzszer...

Skórski. Dajcież pokój panie Jakóbie...

Jakób. Ej! już mi brakło cierpliwości — tak mi dogryzł. Muszę się raz wygadać za wszystkie czasy...

Koturski. Czyś się już mało wygadał?...

Jakób. Mało — mało — bracie piwoszu — polityku — fuzszerze. — Coś zrobił z ojcowizną którą nam ojciec bez grosza długu zostawił? Zmarnowałeś, — puściłeś na dzia-dowską torbę. Abo z ciebie rzemieślnik? Cóż ty umiesz? Ani czytać ani pisać, ani rachować; ledwie że miarę zapiszesz jakimi hielogryfami; umiesz zrobić kilka sprzętów na jedno kopyto i ty myślisz, żeś ty stolarz, żeś ty majster, żeś ty rzemieślnik... Ty jesteś hipopotam!...

Koturski. Tyś niby lepszy...

Jakób. Lepszy jak lepszy, ale przynajmniej nie myślę żeś dobry, jak ty o sobie myślisz. Też nie umiem czytać i pisać ale widziałem więcej jak ty — robiłem za granicą po warsztatach, a choć jestem tak jak ty fuszerem, to przecie mam wyobrażenie że można być lepszym rzemieślnikiem. Ty i tego nie wiesz. Ja szanuję takiego Saturka dla tego, że umie sto razy więcej odemnie — a ty go właśnie dla tego nie lubisz... Żeby takich majstrów jak ty więcej u nas było — toby dopiero stolarstwo wysoko stało. Ty starszy cechun?... Buty tobie czyścić niecechowym stolarzom.

Skórski. Panowie, jeśli zwada dłużej potrwa, to ja się wyniosę...

Koturski. Słyszysz przecie, że ja nic nie gadam, tylko on miele jak najęty...

Jakób. Miele — miele... Ej! żeby mógł tobym takich majstruniów spytłował na otręby... (zabiera się do roboty).

Koturski (po chwili milczenia ogólnego) Gdzież imci pan Podolak?

Jakób. Wyszedł po Anielkę... Panie Skórski jakże tam wystawa?..

Skórski. Świetna! świetna! Moje powozy brylują... Unoszą się nad niemi... Medal pewny...

Jakób. Słyszałem, że im zarzucają jakiś mankament w osiach...

Skórski. Furda! Co oni się rozumieją na robocie... Osły! Powozy jak bursztyn... Wiedeńskie w ką... Niechnoby oni mnie wybrali na sędzkiego — tobym im dopiero pokazał jaką inni majstr... fabrykańci wystawili tandetę. Wieka rzecz, żeś osie dał ze starych powozów — niby się oni na tem poznają. No, a że skóra nie jest najprzedniej-

szego gatunku, to chyba djabeł odróżni. Niech mi tylko dadzą medal — a potem będę się z nich śmiał w kulak.

Koturski. Ja nie wiem co was się czepiło z temi wystawami... Każdy się pcha na te wystawy, niszczy się na majstersztyki a potem djabłaż mu z tego?...

Jakób. Pewnie — pewnie! Tobie i wystawa zawadza. Cech to grunt! *Skórski.* Jakto? Toście wy nie nie dali na wystawę? A mnie się zdawało żem na placu wystawy słyszał wasze nazwisko.

Koturski. Przewidziało ci się. A po kataż mnie co tam dawać.

Jakób. Oczywiście! gdzieżby tam naszą tandetę przyjęli... (pracuje przy warsztacie).

(Wbiega Szymuś).

SCENA X.

Ciż sami i *Szymuś.*

Szymuś. Panie Skórski, panie Skórski, woźny z sądu pyta się o pana fabrykanta wyrobu powozów...

Skórski. Co ma za interes?

Szymuś. Nie wiem. Chce się widzieć z panem fabrykantem... (zbliża się do Skórskiego i szeptem mu tajemniczo i wymyka się Skórskiemu, który chce go schwycić).

Skórski. Dajcie no Koturski temu wisusowi 10 bizunów na mój rachunek...

Szymuś. Pan u nas nie ma kredytu!... (idzie do warsztatu i bierze się do roboty).

Skórski. Do widzenia! wróć zaraz — tylko się dowiem co ten woźny chce!... (wychodzi).

(Z alkierza wychodzi Koturska).

SCENA XI.

Ciż sami i *Koturska.*

Koturska. Przed godziną był tu woźny...

Koturski. Czego chciał?

Koturska. Zostawił papiery — musiałam za ciebie podpisać.

Koturski. Cóż to za papiery? Czego szlochasz?

Koturska (placząc). Za 14 dni licytacja domu dla banku.. Nakaz zapłaty 1700 papierków Herszkowi..

Jakób. Masz sobie!...

Koturski. Nie szlochaj — już wiem... To się jakoś ułoży. Skórski płaci za mnie Herszkowi — jako przyszły zięć.

Koturska. Zięć? Kiedyż się oświadczył? A jak go Anielka nie zechce?

Koturski. O to się nie pytam!... Pójdzie za niego i kwita!... Cóż to? zła partja? Chłopiec zamożny — pański — głowa dobra — przychylny dla nas — płaci za mnie, i moja własna córka go nie zechce... Musi!...

Jakób. Naturalnie że musi — przecież szanowny tatuś już ją sprzedał za 1700 papierków.

Szymuś (d. s.) Droga panna!...

Koturska. No, ale przypuść że nie zechce... cóż wtedy?

Koturski. Licytacja i subhasta!... (Na to wchodzi Anielka i Saturnin).

SCENA XII.

Ciż sami — *Anielka* — *Saturnin.*

Anielka. Gdzie tatku?

Koturski. U nas!... Realność wystawiona na licytację za 14cie dni — Herszko ma znowu wyrok na 1700 papierków.

Anielka. Matko boska! A zkadźde my weźmiemy?...

Koturski. Chyba z nieba!... albo — idź za Skórskiego a on za nas zapłaci.

Jakób. Wykup ojca z biedy!...

Koturska (tuli Anielę). Moje dziecko — moje złote dziecko...

Koturski. Czego asani zawo-dzisz — albo jej to źle będzie za Skórskim.

Jakób (drwiąco) Będzie jeździła powozami jego.

Szymuś (tak samo). Będzie panna miała łożę w teatronie na paradyżu... O warto, warto...

Anielka. Mamusiu! On taki nieprzyjemny! — On taki przesadny!...

Koturski. Panna byś chciała jakiego gacha — pewnie!... Żadnych beków... On płaci za nas!... Idziesz za Skórskiego i basta!...

Anielka. Otóż nie pójdę! Niech sobie licytują całą chałupę!... Coż to ja towar jaki, czy co? A toby mi się podobało!... Nie płacz matusiu!... Wolę się na śmierć zapracować jak iść za pierwszego lepszego.

Koturski. Nie obrażaj pana Boga dziewczyno! Cóż to, Skórski pierwszy lepszy?... Taki familiant!...

Szymuś. Syn starego Skórki z Bajek.

Koturski. Idź precz ty urwi-polciu!...

Anielka. Dla mnie pierwszy lepszy, bo go nie Kocham... Niech sobie ojciec robi co mu się podoba — ja ani myślę iść za Skórskiego. Piękny mi mąż, z którego bym się śmiać musiała jak zacnie wyjeżdżać ze swoją wielkoświatowością i manierami... Taka nadęta figura!... Wolalabym prostego chłopca jak ta-

kiego niedowarzonego półgłówka... Mamusiu, mamusiu, nie trap ty się nic. Jak nam dom sprzedadzą, najmiemy sobie stancyjkę — ty będziesz w niej rządziła, a ja będę zarabiała szyciem u modniarki lub kra-wczyni i z głodu nie dam ci umrzeć moja złota mamusiu!...

Saturnin (który od wejścia na scenę aż do tej chwili robił przy warsztacie — mówi do siebie) Dzielne dziewczę!...

Jakób. Anielka! ty masz hrabski rozum!...

Koturska. Moje dziecko serdeczne!...

Koturski. Więc róbcie sobie co chcecie, niech się ten dom nawet na was zawali, kiedy nie macie rozum... Poczekaj panie Podolak — to pewnie twoja sprawka. Przewróciłeś mi dom do góry nogami; już ja ci się za to odplacę!

Saturnin. Cóż ja tu winien?...

Jakób. A dasz ty mu pokój kapekanie!...

Koturski. Coś asan winien? Już ja wiem! Miałem potulną żonę — niedołęgę brata i dobrą córkę, a teraz co mam? Wszyscy bij zabij na mnie — nawet mi się ratować nie dadzą. A wszystkiemu winne twoje kazania. — Bodaj was siar czyste...

Koturska. Stary, nie przeklinaj!...

Jakób. Daj mu bratowa pokój — on sam nie wie co gada w złości.

Anielka. Ojciec dziś rozdrażniony, i nic dziwnego, tyle ma kłopotów na głowie. Biedne ojczysko.

Koturski. Tak! żalujesz ojca — a pomódz mu nie chcesz...

Anielka. Chcę tatku — ale własną pracą.

Koturski. A co? wylazi szydło z worka?... Gada przez nią Podolak!... Warjatka!... O! źmije!... (wybiega).

SCENA XIII.

Ciż sami prócz Koturskiego.

Koturska (do Saturnina). Przepraszam was za mego... Darujcie mu — on głowę stracił dzisiaj.

Szymuś (d. s.) Dzisiaj? A to ci dopiero nowina!...

Saturnin. Ja się wcale na pana majstra nie gniewam. I za co? Wiem że się od dawna nie podobam panu Koturskiemu, bo on starej a ja nowej szkoły rzemieślnik i zgodzić się ze sobą nie możemy, więc nie też dziwnego, że jak w złość wpadnie, radby na mnie wyrzucić swój gniew... Nie on jedyny... Ktoby się tem zrażał...

Koturska. Poczciwy z pana człowiek.

Aniela. (d. s.) Tylko mruk... Żeby choć raz spojrzal na mnie.

Jakób. Radźcie no teraz jak wyleżeć z biedy, bo kiedy Aniela nie chce iść za Skórskiego to on zapłaty na siebie nie weźmie i żyd z bankiem zlicytują realność — zostaniemy na bruku.

Koturska. Mój Boże! na starość wycierać cudze kąty...

Szymuś (pokazując na hyble i dłuta). A wy dziateczki powędrujecie na Zarwanicę...

Saturnin. Tylko państwo nie lamentujcie... Wprawdzie płacz przynosi sercu ulgę — ale na biedę nie pomoże... Trzeba głową radzić... Choć nie mam prawa wtrącać się w wasze interesa — jako obcy wam..

Aniela. Co też pan Saturnin mówi...

Saturnin (w dalszym ciągu). Alebym rad z duszy serca wam pomódz... ha... może i potrafię.

Koturska. Jakimże sposobem

Jakób. Oho! jak zechce to znajdzie sposób...

Szymuś. Ma się wiedzieć!

Nasz Saturnin zuch nad zuchy, W puch rozbije żydowina!

Wszystkie majstry są piecuchy, Oprócz pana Saturnina!

Jakób. Słyszysz pani bratowa — nawet ten skurczybyk wierzy w niego.

Szymuś (tajemniczo). Bo ja wiem cosik... o! wiem cosik...

Saturnin (nakazująco). Szymuś!

Szymuś (nadstawia grzbiet). Bijcie, tylko się nie gniewajcie!... Już będę cicho.

Koturska. Ha! Opatrzność Boża niezmiernona; może jakoś z tej biedy wybrniemy...

Aniela. Mamusiu, jeśli pan Saturnin zechce — on wszystko potrafi...

Jakób. Dziewczyno — mówię ci, ty masz więcej jak hrabski rozum.

Saturnin. Dziękuję panie Anieli za dobrą o mnie opinię — ale ja nie wszystko mogę... Serce dam wam całe, gdy żądacie — ale jako biedny, cóż wam więcej dam... chyba nadzieję nadziei i — pracę własną... Czekajcie; przychodzi mi jedna myśl do głowy... Przedwczoraj dostałem list z moich stron.. Donoszą mi, że mój opiekun i dobrodziej bardzo chory — i chce mnie widzieć... Pojadę do niego — przedstawię mu całą sprawę — on bogaty a zacny — on nam dopomoże... O dopomoże pewno!...

Szymuś. Rychtyg! A ty skurczybyku, (uderza się w policzek) a

dam ja tobie myśleć o niebieskich migdałach. Walcie w kark — panie Saturnin bom przeszkrobał...

Saturnin. Co się stało?

Szymuś (podaje telegram Saturninowi) A ot, przed godziną odebrałem do pana telegraf — i sumiennie — zapomniałem o nim...

Saturnin (d. s.) Zkądże to? (odchodzi na bok i otwiera telegram — w tej chwili wpada Koturski).

SCENA XIV.

Ciż sami i *Koturski*.

Koturski. Narobiliście!... narobili... Niech wam Bóg nie pamięta...

Wszyscy (prócz Saturnina). Cóż takiego?

Koturski. Skórski wścieka się!... Dał już żydowi weksel — a sam wziął od niego cesję mego długu... Poleciał do sądu!... Odgrażał się że teraz on sam będzie nas licytować... że wykupi wszystkie moje długi a sprzeda nas z bebechami... wyrzuci na ulicę... Okropny furjat!..

Jakób. A co? Ja nigdy do niego nie miałem intencji.

Aniela. Będzie nas gorzej maltretował jak dziesięciu żydów.

Koturski. Wszystkiemuś ty winna!...

Koturska. Nie ty żeś robił długi?

Jakób (do Saturnina który po przeczytaniu telegramu z cicha na stronie płakał zakrywając twarz rękami). Chłopcze kochany! co ci się stało?

Saturnin. Umarł!.. Mój opiekun umarł... i to — teraz...

Aniela. Ciężką poniosłeś pan stratę!...

Saturnin. Ciężką — tem cięższą — że wam wskutek niej dopomódz

nie mogę... Nigdy na biednego jedna bieda nie przychodzi ale wszystkie razem... Umarł dziedzic naszej wsi — a mój chrzestny ojciec i dobrodziej... On mnie — syna ubożego komornika — wychował — on stary żołnierz z 31 roku kazał ochrzcić Saturninem na pamiątkę rewolucji — on poselał do szkół w kraju, potem do wyższej rzemieślniczej szkoły we Wiedniu — a nareszcie do pierwszych warsztatów za granicą — wspomagał mnie zawsze — byłby i teraz dopomógł — bo to było szczere, polskie, złote serce... Rodzina wzywa mnie na pogrzeb. Nic już od niego nie dostanę — ale jechać muszę.. oddać mu ostatnią przysługę i wypłakać się przy jego trumnie... Podróż daleka — bo wieś nasza w Rzeszowskiem nad Wisłą — zaledwie na pogrzeb trafie — a nie wrócę prędzej jak za tydzień... Darujcie pani Koturski że zaraz odchodzę z warsztatu — ale mi spieszo... Pan Jakób jakoś tu przy pomocy Bożej da sobie radę... jeśli...

Jakób (z cicha do Saturnina). Jakem przyjaciel — ani kieliszka.

Saturnin (również cicho) Poczciwy panie Jakóbie. (ściska mu rękę).

Koturski (d. s.) Co oni za konaszty mają ze sobą?...

Saturnin (całując rękę Koturskiej). Wy pani majstrowa wezwijcie Boga na pomoc i nie trapić się... Dziś rzadko znaleźć taką poczciwą żonę i matkę — a poczciwych Bóg nigdy nie opuszcza. Panna Aniela będzie was krzepić na duchu; Jakób wspierać radą, póki ja nie powrócę... Jest kilkoro rąk chętnych do pracy, kto pracować chce i umie, ten się biedy bać nie powinien..

Żegnajcie mi panie majster i zbadźcie urazy do mnie.

Koturski. Żegnam asana...

Koturska. Tak się żegna porządnego czeladnika?...

Koturski. Nie wtrącaj asani nosa, gdyś nie dała grosza...

Saturnin (ściska Jabóba) Bądźcie zdrowi, panie Jakóbie... (kłania się) Żegnam pannę Aniela...

Aniela (zadąsana) Piękne pożegnanie!... Zdaje mi się żem zasłużyła na inne...

Saturnin. Jeśli mi wolno... (ściskają sobie dłonie).

Aniela (z cicha) A wracaj pan prędko... jak najprędzej.

Saturnin (patrzy zdziwiony na Anielę, która się rumieni — potem mówi) Szymuś — chodź ze mną — mam ci dać kilka poleceń!...

Szymuś (uradowany). Aha! Wystawa!... (bije się w usta). Stul głowę ty skurezybyku!

(wychodzą Saturnin i Szymuś).

SCENA XV.

Koturscy — Jakób — Aniela.

Koturski (ciska kapelusz na warsztat). Poszedł sobie mądrala!... Panicz!... Bodaj gdzie kark skręcił!.

Jakób. Teraz panie bracie licytacja i subhasta na karku!...

Aniela (kryjąc twarz na piersi matki) Mamnsiu, czemu on się we mnie nie kocha.

(zasłona spada).

Koniec aktu pierwszego.

Akt drugi.

(Scena przedstawia pokój w mieszkaniu Koturskiego. W tylnej kurtynie drzwi do warsztatu — z lewej wchodowe, z prawej do kuchni. Urządzenie ubogie ale czyste i staranne. Za podniesieniem zasłony Anielka szyje przy maszynie, Koturska prasuje bieliznę).

SCENA I.

Koturska — Aniela.

Koturska. Uważałaś ty Anielciu że Jakób od kilkunastu dni nie był pijany...

Aniela. Uważałam mamó!...

Koturska. A nawet jak go częściej kielieliszkiem — odmawia... Co się to stało?...

Aniela. Pewnie pan Saturnin...

Koturska. A tożby był cud boży, żeby się Jakób wstrzymał od picia na dłuższy czas...

Aniela. Zobaczysz mama... Ja nie

wiem, ale ten Saturnin to jakiś dziwny człowiek... Nibyto mało mówi — a wiele powiada; nibyto nie nagli do niczego — a musi go się posłuchać... Stryj Jakób wierzy w niego jak w pana Boga — więc jak tamten powiedział: nie pij bo to źle — Jakób słucha... Ja sama...

Koturska. Coż ty sama?...

Aniela. Byłabym poszła za Skórskiego, gdyby nie on...

Koturska. Co ty gadasz?...

Aniela. Prawdę mamó... Widziałam ja, że Skórski koło mnie się

kręci i myślałam sobie, pójdę za niego... Ma się dobrze — dość polerowany, choć trochę śmieszny, będzie mi dobrze; będę rej wodziła w domu; ubiorę się ładnie — będę chodzić do teatru, na bale, bo on fabrykant, a nie prosty rzemieślnik... Gdyby się był oświadczył — byłabym go przyjęła... W ten dzień, kiedy to Saturnin chodził po mnie do marszandki... coś się dziwnego ze mną stało... Szłam ulicą z Saturninem, w tem spotyka nas jakiś siwy, bardzo poważny Pan — a miał czerwona wstążeczkę w dziurce u surduta — i bodaje rękę Saturninowi... O czemś tam mówili bardzo zajęci, ten pan z wielką przychylnością, Saturnin z uszanowaniem — a gdy się żegnali i znowu sobie podali ręce — ten pan tak jakoś mile spojrzął na Saturnina, że mnie się aż ciepło zrobiło i powiedział do niego: Gdyby takich więcej jak pan, byłoby lepiej... Saturnin zaczerwienił się i odpowiedział: Dziękuję ~~Wspaniale~~ za dobre o mnie mniemanie. Ponieważ całą drogę nie do siebie nie mówiliśmy, nie śmiałam go i o nazwisko tego pana spytać... ale od tej chwili Skórski obok Saturnina wydał mi się taki śmieszny żem mu za chwilę potem dała kosza... Mamnsiu on taki dobry.

Koturska. Dobry moje dziecko ale chudeusz...

Aniela. Jakby on nas rad wy dobyć z biedy... Ale dla czego on się nami tak zajmuje? Stryj Jakób powiada że Saturnin umie robić rzeczy, o jakich nam się nie śniło... więc czemuś siedzi u nas w warsztacie, gdzie się robią tylko ordynarne rzeczy... Czemu nie idzie do lepszego warsztatu?...

Koturska. Albo ja wiem! — Chyba że się w tobie kocha.

Aniela. I to nawet nie... Ja dla niego za głupia... On szkoły kończył... czyta same poważne książki — trzyma Gewerbehalle... i podśmiewa się jak zobaczy u mnie jaki romans... Teraz ich widzieć nie chcę!... Co on ma się śmiać ze mnie!.. Aha! kocha się!... Jemu to ani w głowie...

Koturska. Ale że go nie widać! Miał wrócić za tydzień, dziś już mija 10 dni a jego jak niema tak niema, a tu licytacja na karku, wszystko już spisane, policzone; żaden z sąsiadów nie chce pożyć ani polana drzewa... Ja sama nie wiem, jak ja do kupy składam objad dla was... Roboty nie ma żadnej — bieda patrzy ze wszystkich kątów, aż rozpacz bierze; ja nie wiem co będzie dalej jeśli on nie wróci i jako nie pomoże.

Aniela. Mamnsiu, nie trapić się mówię wam; przecież na życie zarabiam, jeszcze coś na światło zostaje... Jak nas ztąd wyrzuca, weźmiemy izdebkę na poddaszu i będziemy szyły; — ojciec i Jakób muszą iść za czeladników, Szymuś pójdzie do innego warsztatu... Ale ja się spodziewam, że on wróci przed licytacją.

Koturska. No, a choć wróci — czy on spłaci długi?... A czem? Sam goły jak turecki święty... Oj, moje dziecko, ciężki los nas czeka... Ojca znów nie widać... Gdzie ten człowiek wiecznie łązi? — Pić przecie nie ma zaco? grać w karty — nie gra... pewnie w cechu siedzi i wygaduje na czeladź... O! coś gwarno w warsztacie. Musiał ojciec wrócić. Zajrzyjno przez drzwi...

Aniela (zagląda). Tak — ojciec wrócił i jacyś młodzi państwo ze starym panem.

Koturska. Boże łaskawy, żeby jaka robota...

(wbiega Szymuś).

SCENA II.

Też same — przez chwilkę *Szymuś*, potem *Koturski*.

Szymuś. Panienko! panienko! niech no panna da Musterbuch panu majstrowi bo trafia się psu mucha..

Aniela. Chwałaż ci Boże..

Szymuś (biorąc z rąk Anieli wzory, podśpiewuje) Nasz Saturnin zuch nad zuchy!... (wybiega).

Koturska. Co ten chłopak jak najęty, śpiewa o tym Saturninie...

Aniela. Lubi go bardzo, bo on jeden nie znęca się nad nim. Mnie się zdaje, że w ostatnim czasie Saturnin pracował u siebie w domu nocami i Szymuś był wtedy zawsze u niego — więc ztąd przyjaźń. Ale z chłopaka nic nie można wydobyć, ani co, ani komu robili, zawsze się czems wylże...

(wbiega *Koturski*).

Koturski. Skaranie Boże czy co?... Ja mam takie rzeczy robić! — tfu!...

Koturska. Coż tam znowu?...

Koturski. Byli co dopiero jacyś państwo i obstalowali dla siebie stół jadalny na 12 osób i 12 krzeseł.

Aniela. No, i z tego tato nie kontent.

Koturski. Pewnie że nie kontent!... Pokazałem im Musterbuch a oni jak na złość wybrali sobie garnitur gotycki... Słyszał kto coś podobnego?... Ja, *Koturski*, od 35 lat majster stolarski, mam teraz

na starość bawić się takimi warja-

ctwami... Nigdy tego nie robiłem... ani nawet wiem jak się wziąć do tego.

Koturska. Nie trzeba było przyjmować obstalunku..

Koturski. Mądraś! Jak w Musterbuchu stoi 300 papierków za taki garnitur to nie weź!... A co będziemy jedli?...

Koturska. Dali zadatek?

Koturski. A jakże. 50 papierków!...

Aniela. Łaska Boża..

Koturski. Piękna łaska boża jak ja nie umiem zrobić ani stołu ani krzeseł takich!.. To snycerza trzeba, ale nie stolarza...

Aniela. Saturnin mówił, że stolarz powinien być i snycerzem...

Koturski. Głupiaś ty z twoim Saturninem... Kiedyś taka mądra to masz 50 papierków i zrób...

Koturska. Bierz Anieliu! Lepiej że u nas będzie jak ma ojciec stracić... A na kiedyś obiecał zrobić?...

Koturski. Za sześć tygodni. Ale ani za rok nie będzie...

Koturska. A jakżeś miał sumienie przyjąć obstalunek, kiedy z góry wiesz że na termin nie zrobisz?

Koturski. Ej, co tam z babami gadać.

Koturska. Pewnie, pewnie, bo baby mają więcej oleju od ciebie... Jak się ci państwo nazywają?

Koturski. A to ci na co?

Koturska. Pójdę im oddać zadatek i przeprosić.

Koturski. Akurat ci powiem że-bys panęła głupstwo.. Jak Podolak wróci to się może zrobi...

Koturska. Widzisz go! Teraz już — Podolak!...

(Szymuś wbiega).

SCENA III.

Ciż i *Szymuś* chwilowo — potem *Jakób*.

Szymuś. Panie majster, panie majster... jakiś pan przyszedł...

Koturski. Idę, idę.. Cóż tam znowu? (wychodzi).

Szymuś. Historje babilońskie, powiadam majstrowej. Ledwie się drzwi za tamym państwem zamknęły, wali do warsztatu jakiś młody pan — pewnie harkitek (architekta) bo mu całówka z kieszeni sterczała — i pokazuje panu *Jakóbowi* rysunek — ale ci to rysunek — w kąk Matejko — i chce żeby mu zrobić taką szafę na książki i małpy... *Jakób* wywalił ślepie i nie wiedział wiele żądać, bo to ma być z rozmaitemi esami floresami i z mahoniem. — Zdechł pieś... Więcem zawołał drugiego mecenasa... Oj! Saturnin zuch nad zuchy!... (wybiega ustępując w drzwiach wchodzącemu *Jakóbowi*).

Jakób. Rób sobie co chcesz, kiedyś taki mądry. Ja mu mówię, że taka szafa warta 200 papierków — a on żąda 100 — tamten się śmieje i mówi: ej majstruniu czy to nie za tanio — a *Maciej*: przecież ja się na tem najlepiej muszę rozumieć ile żądać za robotę.. A to koń pana Jezusa!...

Koturska i *Aniela*. I cóż.

Jakób. A zgodził się za 100, termin za miesiąc — zadatku 25 papierków.

Koturska. Wyrażna łaska boża.

Jakób. Kara boża — powiedz pani bratowa — istna kara boża... Taż my oba nie wiemy nawet jak się brać do roboty takich wykwin-tów.. Zmówili się ludzie.. Wyrażnie drwiny!...

Szymuś (wbiega). Panie majster numero zwei — chodźcie prędzej bo jakaś wielka pani przyjechała małą karetą i szwargocze po niemiecku — a mój majstrunio ani diudu!...

Jakób. Idę!... Więc i ja się na co przydam panu bratu.. (wychodzi).

Koturska. Czegoż ona chce?

Szymuś. A kto ją tam rozumie... Szwargocze ta i szwargocze — Mnie się widzi że to ta jednorąłowa z Krakowskiego.. Pewnie znowu obstalunek na meble w rajnsensie. O! pan majster będzie za 4 dni rain, tylko sensu nie będzie... Panienko! coś panience powiem do ucha — (gdy się *Aniela* nachyla, on wrześnie) Saturninek zuch nad zuchy! (wybiega).

Aniela. A to wrzask obrzydliwy!...

Koturska. Dziś bania rozbila się z obstalunkami.

Aniela. A co jeden to trudniejszy do wykonania.

Koturska. Wszystkie biedy na nas się walą. Zkąd się ludzie o nas zwiędzieli? Także im ktoś dobrze poradził.

(wbiega *Szymuś*).

SCENA IV.

Też same — chwilowo *Szymuś* — potem *Koturski*.

Szymuś. Hi! hi! hi!... Może panienska pójdzie z tatkiem na wystawę? Pan majster idzie na wystawę — a jakże...

Aniela. Nie ładnie, Szymusiu, tak wykpiewać starszych... (odtąd *Aniela* ciągle zajęta syciem).

Szymuś. Abo ja to wykpiewam? Bihme! tak prawda... Pan Saturnin raz mówił: nie przyszła góra do Mahometa — więc Mahomet przy-

szedł do góry... Czy panna wie, że panna jest panna Mahomedówna?... (Wbiega Koturski)

Koturski. Nie ma tu mego kapelusza...

Szymuś (podaje). Jest, jest... panie Mahomecie!... (gdy go Koturski chce uderzyć — wybiega).

Koturska. Gdzież lecisz?...

Koturski. Na wystawę!... Niech-no ja choć raz zobaczę to dziwo. Przyjeżdża stara babsztyl i chce biórka takiego jak na wystawie; koniecznie ma być takie same i koniecznie odemnie — zapłaci tyle co tamto kosztuje... Ledwie się baby zbyłem i biegnę do cudo zobaczyć. Niech przynajmniej wiem co mam robić i za ile... Zostawiła swój adres — mam się jutro do niej zgłosić... A to skaranie boże... Uwzięli się czy co?... Chcą mnie już do grobu zapędzić. — Bodaj te ich wystawy wszyscy djabli wzięli.

(wchodzi Jakób).

SCENA V.

Koturska — Aniela — Jakób — z początku Koturski — chwilowo Szymuś.

Jakób. Maciej! Maciej! A wstąp także do młodego księcia — przysłał sekretarza... Chce się z tobą widzieć...

Koturski. W imię Ojca i Syna!... A jemu na co Koturskiego?... Dobrze! Dobrze! (wychodzi).

Jakób (siada i ociera pot z czoła). Uf!... No szczęście lezie drzwiami i oknami. — A to ci fortuna myrdnęła ogonkiem W głowę zachodzę co to może być, że ludzie tak się do nas pchają z robotą... Mamy dziś 6 obstalunków, i to

niełada — roboty na kilka miesięcy.. Jak Saturnin nie wróci prędko to i obstalunki nam nie pomogą. Kto je będzie robił?...

Koturska. A cożeście wy za majstry, że czeladnik was musi uczyć.

Jakób. Kpy nie majstry!.. Abo to się człowiek czego uczył kiedy? Partaczy jak nasz ojciec partaczył i — tylko... Gdzieindziej toby takich majstrów nawet za terminatorów nie wzięli.. Nam się tylko tak widzi, żeśmy majstry — a my osły! Podolak, to jest stolarz, to jest rzemieślnik. Ma szkoły, umie ładnie rysować, wszystko sobie wyrachuje, zna się na różnych zagranicznych drzewach, bronzach, idzie mu robota gładko, umie z największymi panami pogadać że się aż dusza raduje... bo to i mądrze i grzecznie a bez uniżenia... Ej, żeby takich więcej toby inaczej uważano rzemieślnika.

Koturska. Przecie i Skórski niczego...

Jakób. Tak — do niczego... Djabli mi z takich Skórskich co się wstydzą rzemiosła i zaraz się zwą fabrykantami... Boże zmiłuj się takiej fabryki: sześciu czeladzi, towar na kredyt i już ci fabrykant... Wolalby być dobrym stelmachem jak kiepskim fabrykantem... Ot, w głowie przewrócone i — tylko. A do honorów pierwszy.. Liznął coś trochę — słyszał że dzwonią ale nie wie w którym kościele, i to ma być rzemieślnik.

Koturska. Zawsze on lepszy jak wy, co się nawet podpisać nie umiecie...

Jakób. Co się bratowa na tem rozumiesz... Rzemieślnik niech będzie

albo całkiem dobry — ale co się zowie dobry i mądry — albo całkiem głupi, a nigdy takie pół psa pół kozy. — Z głupiego może być mądry, ale półgłówek zawsze będzie półgłówkiem i — tylko...

(wbiega Szymuś)

Szymuś. A to ci panie skweres!.. Idźciejno do warsztatu panie majster... Przyszedł lokaj od hrabiego po Saturnina... Cóż ja mu powiem?..

Aniela. Trzeba mu powiedzieć że go nie ma, a jak wróci to zaraz przyjdzie do pana hrabiego.

Szymuś. Dobrze panienko!... (wychodzi)

Jakób. Ja mu sam powiem... czekaj!... aha! on by też czekał na co.. (pukanie do drzwi słychać) Kto tam? (wchodzi Herszko).

SCENA VI.

Ciż sami i *Hersz Diller.*

Hersz. Ja! Herszko!... Giten Tug!... Co tu u państwa słychać?...

Koturska. At, coby dobrego było słychać... Bieda taj bieda..

Jakób. A wy po co?

Hersz. Ny? po co? Jaktó po co?... Po moje pieniędzy.

Jakób. Oszalałeś żydzie! Przecie ty sprzedał swoje pretensje Skórskiemu.

Hersz. Prawda co ja sprzedał... ale ja nazad kupił... Wun kapcan!...

Koturska. Jaktó? Co ty niewiario gadasz!...

Hersz. Niewiario? Wie haist? Ja nie żaden niewiario... ja kupiec — ja mam pieniędzy — a wy co? Oddajcie mi moich pieniędzy, ja mam wyrok.

Aniela. Ale jakże wy przychodzicie znów do długu, skoroście go raz sprzedali.

Hersz. Co to sprzedał? Ja się dowiedział co pan Skórski kapcan, co jego kupcy wiedeńskie będą licytować — więc ja poszedł do niego.. oddał jemu weksel, a wun mi oddał moje Cessjon — i teraz macie zapłacić.. Jak nie dacie dziś... to ja pójdę do sądu... zapiszę się na licytacje.. ja was sprzedam...

Koturska. Boże mój — Boże. (placze i ociera łzy chustką — w miarę rozmowy Jakóba z żydem ustaje płakać).

Aniela (tuli ją — ale sama także płacze). Nie płacz mamusiu, nie płacz. (szyje).

Jakób. Cicho, pani bratowa, nie płakać... Saturnina nie widać... więc ja was muszę ratować... Herszko! Znasz ty mnie?...

Hersz. Coby ja pana Jakóba nie znał? Ja was jeszcze znał jak pan był mały Jakóbek...

Jakób. Dobrze żydzie!... A więc jak się nazywam?...

Hersz. Herste? To pan nie wie? Przecie cały świat wie co pan nazywa się... Ktoby nie znał pan Jakób Koturski...

Jakób. A czyj ten dom?

Hersz. Wus? Czyj? No — pana Macieja Koturskiego — pana majstra.

Jakób. Nieprawda! Ten dom jest braci Koturskich...

Hersz. Wus? Żartuj pan zdrów!.. Przecie ja widział w Magistrat — w tabuli co tam stoi zapisany na pan Maciej Koturski...

Jakób. Stoi, tak jest, ale kiepsko stoi... Ja za życia nieboszczyka ojca — panie świeć nad jego duszą — uciekłem z domu het w świat... Jak ojciec umarł — a umarł bez testamentu, to sąd zapisał spadek

tylko na brata; ja się do roku nie zgłosiłem o ojcowiznę, bo byłem wtedy w Berlinie czy nawet w Londynie i gazet nie czytałem — bo nie umiem czytać. Teraz idę do sądu i melduję się do spadku.

Hersz. Niech pan idzie!... Owa! groiser purec!... Czy ja nie wiem co będą się z pana śmiać... Przecie sąd nie odmieni swój wyrok, Mógł się pan zgłosić jak był czas... teraz ferfułen...

Jakób. No — szeroko o tem król Dawid pisał... pani Hersz Diller — a choćby nic nie wskórał w ostatku, to przynajmniej licytacja się odwlecze na jaki rok lub dwa — zanim sąd dochodzenie przeprowadzi. Zoi, zoi, panie Hersz Diller, a szaine Geszichte! co? Stary Jakób nie taki głupi jak się Herszowi zdaje... Nicht wahr?...

Hersz (d. s.) Verflucht! (głośno) Pan tego nie zrobi, Wun? Co panu z tego, jak Herszko będzie czekał na swoje pieniędzy?...

Jakób. Swoje pieniędzy? Ty pijawko jakaś! w tych 17 stówkach jest najmniej połowa lichwy, a mo żeś nawet nie dał Maciejowi trzeciej części. Nauczę ja cię rozumu... Popamiętasz ty mnie, ruski miesiąc. Kiep jestem jeśli ty za 2 lata dostaniesz ten krwawy pieniądz.... Bratowa, idę do sądu pókim gorący... Dla siebie nie chcę nic... choćbym wygrał proces, zapiszę moją połowę Aniela — ale żyda nauczę rozumu i ojcowizny sprzedać nie dam...

(wychodzi.)

Hersz. Panie Jakób! panie Jakób.. Aj waj mir!... Co wun mi narobi! Moje pieniędzy! moje pieniędzy!...

(wybiega.)

SCENA VII.

Koturska — *Aniela* potem *Szymuś* i *Saturnin*.

Koturska. Przemienienie pańskie. Ktoby się po Jakóbie spodziewał — Takie to ciche, a za jednym razem taki ferwor że aż ha!... Ale jak się ojciec dowie że on chce połowy domu i gruntu....

Aniela. Zaręczam mamie że nic nie powie. Przecież ojciec będzie kontent że choć tym sposobem uniknie licytacji na jakiś czas....

(wbiega Szymuś.)

Szymuś. Mój Saturnin zuch nad zuchy — jest tutaj! (otwiera drzwi — Saturnin wbiega)

Aniela. Saturnin!

Koturska. Dziękuj panu Jezusowi!...

Saturnin. Jestem, jestem, zdrów i cały (całuje ręce Koturskiej, ściska rękę Anieli) Przyjechałem przed 3ma godzinami, ale na ulicy spotkał mnie sekretarz hrabiego i u tego przeznaczonego pana przepędziłem godzinę; potem pojechałem z nim na wystawę aby się przypatrzeć rozdawaniu medali i ledwie teraz mogłem do was pośpieszyć. Z po grzebu nie przywożę nic prócz uczucia smutku po stracie przybranego ojca i wiary we własne siły, w potęgę własnej pracy... Pani Koturska, panno Aniela — pomoc moja ogranicza się do pracy rąk moich — czy ją przyjmiecie?...

Koturska. Z wdzięcznością nie do spłacenia...

Aniela. Czemu pan taki roztargniony?..

Saturnin. Bom szczęśliwy! Mogę dla was pracować i to z korzyścią pracować. Wiedźcie o tem że pan hrabia daje mi 2.000 reńskich

à konto obstalunku na meble i mam na założenie warstata. Gdyby mąż pani przystał na spółkę ze mną, mielibyście zapewnioną przyszłość.

Szymuś. Ma się wie!... Już teraz drzwi warsatu co chwila fierut — fierut. To jakiś pan, to jakaś pani, a wszyscy pytają się: Zastaliśmy pana Podolaka?.. Dziś wróci panie dobrodzieju! Dziś wróci pani dobrodziejko! gadam każdemu...

Koturski I obstalunków mamy jakłms cudem dosyć.

Szymuś. Ma się wie! I jakich jeszcze!..

Aniela. Może one także mają związek z hrabią?

Saturnin. Być może. Zaczny hrabia lubi mnie i zapewne rozpowiedział znajomym o mnie i prosił by tu obstalunki dawano.

Koturska. Zkądże pan ma takie wysokie znajomości?

Saturnin. Znał mnie dzieckiem w domu mojego opiekuna.

Szymuś. (tajemniczo — ciągnąc Saturnina za rękaw) Proszę pana... Jakże tam było na wystawie?

Saturnin. (podobnie) Ładnie! (ze znaczeniem) Udała się!...

Szymuś. (ucieszony) A co? Ja zawsze mówił: Nasz Saturnin zuch nad zuchy! — Melduję pokornie, panie majster — ja chcę być pierwszym pucobutem jegomości w nowym warsztacie...

Saturnin. Walny jesteś chłopiec... twoja rozeta — bardzo się podobała.

Szymuś. (daje oznaki wysokiej radości — aż lzy ociera)

Koturska. Rany boskie, to już 12ta, a ja o kuchni zapomniałam.. Szymuś, biegnijno do sklepiku i

kup trzy wiązki drzewa... Masz tu piątkę...

(wychodzi.)

Szymuś. (biorąc pieniądze) Lece pani majstrowa. (Ogląda piątkę) Honorny gość, taka piątką (trzyma ją z daleka ku publiczności i kłania jej się z powagą.) Prawdziwie.. miło mi że mi jest przyjemnie... tak też dawno pani dobrodziejki nie widziałem... (chowa pieniądz i ode drzwi mówi,) Panno Aniela, a niech panienka pamięta, że Saturnin zuch nad zuchy...

(wybiega.)

SCENA VIII.

Aniela — *Saturnin*.

(Aniela szyje przy maszynie — Saturnin siada na stolku obok.)

Aniela. Czy pan wie że Szymuś ciągle a ciągle tak o panu śpiewał.

Saturnin. A pani było nieprzyjemnie?...

Aniela. Tego nie powiem... Poznałam że on do pana bardzo przywiązany...

Saturnin. Jak sierota do sieroty.. Dwie biedy przyciągają się i wspólna staje się tym znośniejszą... Muszę się tym chłopcem zająć na seryo. Ma wielki spryt do snycerstwa... Mogę kiedyś mieć z niego wyрекę i przyjaciela.

Aniela. Ma ich pan i teraz dosyć. Stryj Jakób mówił że w stowarzyszeniu „Gwiazda“ bardzo pana uważają koledzy, no a sam stryj, dałby się za pana zabić. — Mama wierzy w pana...

Saturnin. O pani, panno Aniela?.. Milczy pani... Mogę pani powie dzieć?...

Aniela. (zapłoniona) Panie Saturninie!...

Saturnin. Nie chce pani słyszeć... Ha! niech i tak będzie... Myliłem się widocznie. (Spostrzega książkę leżącą na maszynie) Co to za dzieło?... (Aniela zakrywa książkę fartuszkiem) Dla czego pani zakrywa? Pewnie zwykła lektura pani?...

Aniela. Niech się pan tak nie uśmiecha!... ja znieść nie mogę takiego uśmiechu. — Czemu pan ze mnie szydzi? To nie romans: ja już romansów nie czytam... To książka całkiem poważna — wypożyczyłam ją sobie od znajomej nauczycielki.

Saturnin. Ale tytułu wiedzieć nie wolno?

Aniela. O! zbytnia ciekawość!

Saturnin. Do której nie mam żadnego prawa...

Aniela. (nagle — daje książkę) Czytaj pan!

Saturnin. „Kobieta jako nauczycielka, żona i matka“! Piękne dzieło. Powinnować wyboru. Czy tylko zajmuje panią?

Aniela. Wątpisz pan. O, jak mnie pan nisko ceni...

Saturnin. A pani chciałabyś urość w moich oczach.

Aniela. Jeśli nie urość to przynajmniej być sądzoną jak na to zasługuje, a nie fałszywie.

Saturnin. Więc pani przypuszcza żem panią niedostatecznie poznał,

Aniela. Tak jest. Widziałam to po pańskim obejściu się ze mną. Myślałeś sobie pan o mnie, jak o dziewczynie lekkiej, której stroje, romanse w głowie, która chce się podobać, głowy zawracać i o niczem poważnem nie myśli.

Saturnin. A pani?...

Aniela. A ja jestem trochę roztrzepana, trochę głupia, może źle wychowana, ale wcale nie zła. Kocham rodziców, pracuję jak umiem i chcę zawsze pracować... Pewnie się w życiu niczem nie splamię i jeśli który z czeladzi weźmie mnie kiedy za żonę, to z pewnością nie będzie żałował. Będzie miał żonę gospodarną, przywiązaną, zbiegłiwa...

Saturnin (wpada jej w mowę). Ładna...

Aniela. Dziękuję za grzeczność. Myślałam żeś pan i tego nie spostrzegł.

Saturnin. Owszem — zaraz. Często się pani przypatrywałem.

Aniela. Nigdy tego nie widziałam.

Saturnin. A byłabyś pani chciała widzieć... Czegoż to dowodzi?

Aniela. Może pan powie że dowodzi zajęcia się panem...

Saturnin. A gdyby?... Cóżby to było złego? Co dziwnego, gdybyś mnie pani nawet kochała...

Aniela. Dla czego nic dziwnego?..

Saturnin. Bobyś pani odwzajemniła uczucie jakie ja dla pani z dawna w sercu noszę.. Ja panią dawno oceniłem najlepiej; a żem zajęcia pozorował obojętnością to dla tego, aby wyczekać chwili, kiedy wejrzysz w siebie i serce twoje zwróci się ku mnie... Jesteś Aniela dobrem, pracowitem dziewczęciem, ale wzrosłaś bez troskliwego kierownictwa i potrzeba było ciężkich trosk rodzinnych abyś się ocknęła z letargu duchowego i stała się jaką jesteś teraz, w tej chwili... Aniela — jam biedny rzemieślnik na dorobku, u mnie zbytku nie będzie — ale jeśli możesz poprzestać

na małym, jeśli; masz wiarę, że cie poprowadzić potrafię w życiu jako mąż i opiekun uczciwie, korzystnie i z miłością to — bądź moja...

Aniela. Saturku, ja ciebie dawno kocham...

Saturnin. Domyślałem się i dla tego prosiłem cię o tę rękę skłutą igielką; inaczej nie byłbym się odważył mówić ci o mojej miłości... Więc mnie kochasz?..

Aniela. Nad życie!.. (biegnie do kuchni). Mamo! Mamo! (wchodzi Koturska z warzechą).

SCENA IX.

Ciż i *Koturska*.

Koturska. Czego?... Dziewczyno coś ty taka czerwona?

Aniela (tuli się do matki). Mamo, on mnie kocha?...

Saturnin (całując rękę Koturskiej). I prosi matki aby go za syna przyjęła...

Koturska (rozczulona całuje go w głowę) Saturninku, niech was Bóg błogosławi... (ku publiczności, podnosząc warzechę). Niechże mi teraz bieda co zrobi, kiedy mam — syna! (wbiega Koturski i Szymuś).

SCENA X.

Ciż sami — *Koturski* — *Szymuś*.

Koturski (pada na stół i obciera pot chustką). Tom się zdyszał!...

Szymuś. Pan majster leciał jakby się dozorcóm z seperatki na Kulparkowie wyrwał... Anim mu nastarczyć nie mógł...

Koturski (ciężko dysząc — z podziwieniem) Mental!...

Koturska. Co gadasz?... Zwarzjowa!...

Koturski. Mental!... dostał mental...

Szymuś. Pan majster dostał mentalowy mental...

Aniela. Tatko, co tatce jest?...

Koturski Dostał mental!... (wskazując na Saturniua) On dostał mental...

Aniela. Saturnin dostał medal?

Koturska Za co medal? jaki medal?...

Szymuś. Na wystawie — złoty mental, a jakże. Oho! ja wiedziałem: Bo Saturnin zuch nad zuchy, Perła między stolarzami Oni wszyscy są gniececiuchy Razem z swemi towarami!

Ja i pan Saturnin zrobiliśmy na wystawę biórko, ale jakie... (całuje swoje palce).

Koturski (zentuzjazmowany). Niech go piorun trzaśnie! To ci biórko... Jakem zaczął wysuwać szufady, szufadki, szufadeczki, to temu końca nie było... A jakie panie skrytki! A jak zaczną, panie, tablatury wychodzić, to i z boków i z przodu i z góry i z dołu — że można zwarzjować. Żebym sto lat myślał, tobym takiego dziwa nie wymyślał... A jakie ci rzeźby, a jakie wykładania — a jakie antabki — a wszystko takie filigranowe, delikatne — choć pakowne — niech cię dunder świśnie... Bo to i na nuty i na książki, i na listy i na pieniądze, że ci się aż dusza raduje... A wiecie wiele za niego dostał?... Anibyście nie zgadli... 1000 papierków!... Niech cię szlag trafi...

Szymuś. A uważał pan majster rozetę nad sztelarzem — to mój majstersztyk — a jakże...

Koturski. Pójdiesz ty urw-
polciu! Tybys potrafił coś podo-
bnego!...

Saturnin. Rzeczywiście on robił...

Koturski (kategorycznie). Nie-
prawda!...

Szymuś. Co to nieprawda, kiedy
pan Saturnin mówi... Pięć noy
robiłem — a jakże.

Koturski. A wiecie państwo to
się świat kończy kiedy takie bębny
taką snycerkę robią...

Szymuś. A jakże! kończy się!
Teraz się świat dopiero zaczyna..
(z udaną powagą). Nowa szkoła
panie majster — wy starzy pójdzie-
cie na huby!...

Koturska. Pokażno Saturninie
ten medal.

Saturnin (wyjmuje z kieszeni
pudelko). Proszę matki!...

Aniela. Jaki śliczny! (ciszej)
Mój Saturku tyś bardziej złoty jak
ten medal. (mówi z Saturninem
cicho).

Koturska (podstawia medal pod
nos mężowi). Przypatrz się stary!
Czyś ty widział co podobnego!
On ma 28 lat i już ma medal,
a tyś był majstrem 35 lat i cóż
masz — figę i licytacje na karku...

Koturski. Co mi tam licytacja!
mnie biórko w głowie! Stara jene-
rałowa obstałowała sobie takie samo
u mnie.

Szymuś. I pan majster pewnia-
kiem zrobi!

Koturski. Głupis!

Szymuś. Aha! głupi! kiedy ja
robił rozetę!...

Saturnin. Panie majster Biórko
zrobimy i resztę mebli zamówio-
nych zrobimy, ale od dzisiaj war-
sztat pójdzie pod mój zarząd...

Koturski. Aha! żebyś mi przy-
mował niecechowych czeladników.
Nie głupim.

Saturnin. Ha więc się rozejdzie-
my. Otworzę warsztat na swoją
rękę, a wy cechowemi czeladnika-
mi zróbicie garnitur gotycki, biórko,
bibliotekę i inne obstalunki. Jak
wywieszę szyld mój „Saturnin Po-
dolak — stolarz“ i w oknie warsz-
tatu postawię biórko nagrodzone
złotym medalem na wystawie — to
drzwi się nie zamkną przed klien-
tami ..

Koturski. Oho! zaraz. To cze-
muż do mnie idą nie do ciebie.

Saturnin. Musiał pan majster
nie dobrze przeczytać moją tablicę
nad biórkiem.

Szymuś. Z pana majstra nie tę-
gi czytak.

Saturnin. Bylibyście z niej po-
znali jak wam dobrze życzę. Stało
tam wydrukowane: „Obstalunki na
wszelkie roboty stolarskie przyjmu-
je stolarnia pana Macieja Koturs-
kiego na Łyczakowie.“ Chciałem
publiczności pokazać drogę do wa-
szego warsztatu, przysporzyć wam
roboty, ratować z kłopotów, byłem
wam przychylny jak syn, a wy się
na tem nie poznali ..

Koturska. Widzisz stary jaki ty
niewdzięczny.

Aniela. Tatku, on mnie tak
kocha...

Koturski. On? Ciebie? Ten ma-
dra! A zasie mi od córki. Ona
majstrówna, a ty co?

Saturnin. Mogę dziś być majs-
trem, bo mam pieniądze na zało-
żenie stolarni...

Koturski. (z pogardą) Co mi tam
za majster bez pozwolenia cechu...

Aniela. Ależ tatku, on więcej
umie jak wszyscy cechowi — on
dostał medal... (Ogląda medal dłu-
go ze wszystkich stron.)

Koturska. Bez niego ty nic nie
zrobisz stary...

Szymuś. Bez pana Saturnina zli-
cytują pana majstra cechowego.

Saturnin. Decydujcie się panie
Koturski, — albo — albo...

Koturski. Słuchaj Podolak!..
Wziąłem cię do warsztatu tylko
przez protekcję Jakóba i cóż mam?
(W tej chwili Jakób staje w drzwiach
i słucha) Zbałamuciłeś mi cały dom
że teraz wszyscy na mnie bij, za-
bij... Ale ofiaruję to Panu Bogu..
Dostałeś mental — prawda; biórko
śliczne — prawda; licytacja na kar-
ku — prawda; a taki ja cię nie
chcę za współnika...

SCENA XI.

Ciż sami i Jakób.

Jakób. (występując) Musisz, bra-
ciszku musisz... Wiwat nasze sądy!
Bratowo, sprawa pójdzie dobrze...
Spisali ze mną protokół, zesła się
hurma sędziów i najstarszy powie-
dział, co sprawę ~~zobacz~~patrzają, a tym-
czasem licytację odłożą. Będą słu-
chali świadków, ciągnęli indygcacją
i połowa ojcowizny moja.

Koturski. (zdziwiony i obruszo-
ny) Abo ci to kto zapiera! przecie
połowa twoja, to wszystkim wia-
domo.

Jakób. Mądryś! Ale w książ-
kach stoi inaczej i dlatego chcieli
cię żydzi i bank licytować na całe...

Koturski. Że mnie też do gło-
wy nie przyszło.

Jakób. A boś niedolega.

Szymuś. (d. s.) Majster cechowy!..i

niedolega!..

Jakób. Teraz bratku musisz przy-
stać na wszystko co chce, bo jak
nie, to otwieram z Saturninem war-
sztat, przyjmujemy czeladź jaką
będziemy chcieli, a ty siedź sam
i partacz jakies partaczyl... Niech
cię tam potem licytują.

Szymuś. Ja wypowiadam panu
majstrowi kundycę od pierwszego..
Wolę być ostatnim pucobutem u pa-
na Saturnina, jak pierwszym ter-
minatorem u pana majstra. Ja u-
miem rzeźbić rozety — a pan maj-
ster co?...

Saturnin. Panie majster, chciej-
cie tylko policzyć korzyści naszego
połączenia. Wy macie dom i goto-
wy warsztat, ale macie długi i za-
dnych zapasów stolarskich, zresztą
nie nauczone was robić lepszych
rzeczy; ja nie mam wprawdzie do-
mu, ale mam pieniądze — rzemiosło
znam dokładnie, jestem trzeźwy,
rąk nie polenię a choć zostanę wa-
szym współnikiem, nie zapomnę ni-
gdy żeście starsi, doświadczeńsi
i jesteście ojcem panny Anieli, któ-
rą szczerze kocham .. Jakże, panie
Koturski, zgoda?...

Koturski. (waha się) Ale -- pod
warunkiem...

Aniela. Bez warunków tatusiu!

Koturski. Nie wtrącaj się asani-
na!...

Koturska. Nie grymas, nie gry-
mas stary...

Koturski. Nie wtrącaj się asani ..

Saturnin. Pod warunkiem?

Koturski. Że się wyzwolisz z
czeladnika w cechu i zostaniesz
cechowym majstrem (perswadująco)
Cóż wielkiego... Majsterszytk już
masz — bo cech przyjmie biórko,
już ja w tem.. Odbędziesz tylko
formę... Potem będziesz mi równy
możemy iść do spółki.

Jakób. To powiedział co wiedział!...

Koturska. Przystań Saturninkul.

Aniela. Co ci to szkodzi? —

Saturnin. Nie — jak cię Kocham — nie mogę. Prawda — byłaby to tylko forma, ale nawet wypełnieniem formy nie chcę uświęcić powagi instytucji, która sprzeciwia się zasadzie wolnego zarobkowania i nienadaje się do dzisiejszych czasów. Tym czynem zaprzeczyłbym że jestem postępowym, wolnym republikanikiem, któremu prawo państwowe używa opieki i zapewnia niezależność. Nie Aniello to być nie może.

Aniela. Ja cię więcej namawiać niebędę. Jak co raz powiesz, to tak musi być święcie —

Szymuś. Jak Amen w pacierzku. No jakże panie majster — przyjdzie Mahomet do góry? —

Jakób. A widziałeś ty jego medal? To ci Skórski mni się wściekać — bo on nic nie dostał. Jakem szedł z sądu, to ci mnie znajomi łapali po ulicy i winszowali że nasz warsztat przyszedł do takiej estymy.

(Uwaga dla grających: Koturski siada na środku sceny — wszyscy go z kolei otaczają.)

Szymuś. Byłby siarczysty szyl: Saturnin Podolak i Bracia Koturscy Spółka stolarska, a z jednej i drugiej strony napisu, złoty mental..

Jakób. W warsztacie robiłoby z piętnaścioro czeladzi.

Aniela. Z dziesięciu terminatorów.

Koturska. Ja bym wam gospodarowała że cha! A jakie byście mieli objadki... Byłby nawet strudel w niedzielę. (Koturski obliżuje się.)

Saturnin. Jabym czeladzi rysował wzory, rozmierzał; układał się o materiały, wybierał obicia...

Aniela. Tatko by tylko siedział za kantorkiem; liczył pieniądze...

Szymuś. I pisał..

Koturski. (zastuchany zapomina się) kiedy nie umiem..

Wszyscy. (śmieją się mimowoli)

Koturski. Ej! bodaj was djabli wzięli, takeście mi to ładnie przedstawili, że gotówem...

Jakób. Nauczyć się pisać?...

Szymuś. Oho! przypadło.. Czego się Maciuś nie nauczy, tego się pan Maciej nie nauczy...

Aniela. A więc ojcusiu?...

Koturski. No zgoda, zgoda (podaje Saturninowi rękę.) Tyś wcale niezły chłopiec. tylko szkoda że nie cechowy...

Koturska. Więc mu i córkę dajesz?

Koturski. Ha! jak chce, niech bierze...

Koturska. Więc teraz... możecie się pocałować na zaręczyny. (Saturnin ściska milcząco rękę Anieli i całuje ją w rękę.)

Szymuś. (kłania się filuternie Anieli) kłaniam się pani majstrowej Podolakowej... (d. s) Młody pan majster wnet co zmajstruje.. Oho! to panie majster! a jakże.

Jakób. Słuchajno Saturnin; powiedz ty mi teraz otwarcie czemu ty się czepił nas chudeuszów i partaczów, jakieś przyjechał z Wiednia, a nie poszedłeś do wielkiego warsztatu, gdzie i dobrze płacą i dobrze ludzi uważają. —

Saturnin. Bo widzicie, panie Jakóbie, lubię ludzi dźwigać do światła... W wielkich warsztatach jest już światło, tam byłbym mniej potrzebny. Między takimi jak wy;

między ludźmi otwartych, niezepsutych serc, choć nie mających nauki, da się zrobić wiele. Wyście zostawieni sami sobie; nikt o waszem dobru nie pomyśli, a przecież jest powinnością nas młodych, jeśli nie starych nawrócić, to przynajmniej dzieci wasze przysposobić na prawych, światłych rzemieślników Wy starzy nie powinniście się bać nas młodych rzemieślników, nie chcemy wami dowodzić i rządzić, ale chcemy abyście w jednym szeregu z nami, szli do nauki, pracy i dobro-

bytu — gdyż zyskawszy te warunki możemy śmiało a razem powiedzieć że...

Szymuś. (wyrzywa się) Jeszcze Polska nie zginęła!...

Koturski. (rozrzewniony i przekonany) No tak mi gadaj!... Zgoda! zgoda!

Szymuś. Prawda panienko, że Saturnin zuch nad zuchy!... (całuje go w rękę.)

Jakób. Żeby to takich więcej!...

(Zasłona spada.)

BIBLIOTEKA PUBLI
w Radomiu

P. 1818



P. 27962
6207

- Nr. 1. **Nowożeńcy**, komedja w 2 aktach Björnsona.
- Nr. 2. **Kalosze**, komedjka w 1 akcie J. A. hr. Fredry.
- Nr. 3. **Kaprys**, komedja w 1. akcie Alfreda de Musset.
- Nr. 4. **Przezorna mama**, komedja w 3. akt. J. Blizińskiego.
- Nr. 5. **Na wędkę**, komedja w 1. akcie.
- Nr. 6. **Spudłowali**, komedja w 1 akcie Kazimierza Zalewskiego
- Nr. 7. **Pan Damazy**, komedja w 4. aktach przez Blizińskiego.
- Nr. 8. **Zarzutka balowa**, komedja w 1. akcie pp. Delacour
i Paul Roger.
- Nr. 9. **Podróż pana Perichon**, komedja w 4. aktach pp.
Labiche i M. E. Martin.
- Nr. 10. **Panna Pivert**, komedja w 2. aktach z francuzkiego,
przez Achilesa Eyraud.
- Nr. 11. **Mąż od biedy**, komedja w 1. akcie, przez Józefa
Blizińskiego.
- Nr. 12. **Teatr amatorski**, komedja w 2. aktach Bałuckiego.
- Nr. 13. **Wróble**, komedja w 3. aktach, pp. Labiche i Delacour.
- Nr. 14. **Chleb ludzi bodzie**, komedja w 1. akcie przez
Józefa Blizińskiego.
- Nr. 15. **Morderca**, komedja w 1. akcie z franc. przez E. About.
- Nr. 16. **Bańki mydlane**, komedja w 2. aktach pp. Eug.
Labiche i Edm. Martin.
- Nr. 17. **Marcowy kawaler**, krotchwila w jednym skcie
przez Józefa Blizińskiego.
- Nr. 18. **Miodowe miesiące**. komedja w 2. aktach przez
M. A. Dejskiego.
- Nr. 19. **Pałacyk**, komedja w jednym akcie z francuzkiego pp.
H. Meilhac i L. Halévy.
- Nr. 20. **Po kweście**, fraszka w jednym akcie oryginalnie
napisana przez Sulistawa.
- Nr. 21. **Takich więcej**, komedja w dwóch aktach, napisał
Wincenty Juliusz Wdowiszewski.



